

KATHLEEN V. WILKES

Od zarodka do osoby ludzkiej

I

Co to znaczy, że ktoś jest osobą? Wiele wieków upłynęło, zanim wytworzyła się pewna jednomyślność w tej sprawie. Ten jednomyślny pogląd musi być co prawda formułowany w nadzwyczaj ogólnych i mglistych kategoriach, bo każde uściślenie wywołuje kontrowersje, ale nawet w tym ogólnikowym sformułowaniu, przy wszystkich wieloznacznościach i braku precyzji, ma on niemałą wartość.

Zidentyfikowanie tego poglądu nie zabierze wiele czasu. Zadanie to zostało już wykonane. Dennett¹ przedstawił użyteczną charakterystykę warunków bycia osobą, zawierającą sześć punktów wybranych z bogatej na ten temat literatury. Ograniczę się tylko do przedstawienia jego wniosków. Chcę jednak podkreślić, że Dennett szczegółowo omówił i zbadał te warunki, prześledził ich logiczne i pojęciowe związki oraz następstwa. Dla nas wystarczy jednak przedstawienie tylko jego stanowiska. Warunek pierwszy przyjmuje, że osobą jest istota racjonalna. Warunek drugi mówi, że osoba jest istotą, której można przypisać orzeczniki psychologiczne (własności umysłowe, intencje itd.). Trzeci warunek stwierdza, że wobec osób zajmujemy pewną postawę i nastawienie, co znaczy m.in., że osoby są istotami moralnymi. Czwarty warunek stwierdza, że osoba jest zdolna do odwzajemnienia tej postawy, co znaczy m.in., że osoby są zdolne do działania moralnego. Piąty warunek mówi, że osoby są zdolne do porozumiewania się za pomocą języka; szósty, że mają specjalny rodzaj

¹ D. Dennett, *Conditions of Personhood*, w: A. O. Rorty (ed.), *The Identities of Persons*, Berkeley 1976.

świadomości, którą można określić jako samoświadomość. Mglistość i ogólnikowość tych warunków nie ma znaczenia.

Nie przeszkadza, że na przykład szympansy (lub pszczoły) można uznać za zdolne do porozumiewania się za pomocą języka lub, że komputery można uznać za urządzenia racjonalne. Komputery, szympansy i pszczoły zostaną wykluczone ze zbioru osób na mocy pozostałych warunków. To co mnie głównie interesuje, to pytanie, czy niemowlęta, płody i zarodki mogą być uznane za „osoby”.

II

Nie wszystkie osobniki gatunku ludzkiego są normalnymi, zdrowymi, dorosłymi ludźmi. Są wśród ludzi jednostki okaleczone i upośledzone, są jednostki niedojrzałe. Stąd nie każdy człowiek spełnia wszystkie wyżej wymienione warunki, gdyż wiele z tych warunków zakłada dojrzałość i normalność. Nie będę się tu zajmowała dorosłymi jednostkami odbiegającymi od normy (psychopatami i jednostkami upośledzonymi umysłowo)²; przedmiotem mojego zainteresowania są wyłącznie jednostki niedojrzałe — normalne lub upośledzone. Jak się wkrótce okaże, kluczowe znaczenie będzie miał warunek trzeci odnoszący się do naszej postawy wobec innych. Głównie więc zajmować się będę pytaniem, jaką postawę winniśmy przyjmować wobec osoby i w jakim zakresie postawę tę powinniśmy przenosić na jednostki niedojrzałe?

III

Jeśli niemowlę lub płód są normalne to, rzecz jasna, są potencjalnie osobami ludzkimi. Potencjalność jest jednak pojęciem problematycznym. Zapewne można by argumentować, że plemnik lub jajeczko są też potencjalnie osobami, jednakże sugerowane tym porównaniem podobieństwa między płodem i niemowlęciem z jednej strony a plemnikiem i jajeczkiem z drugiej, jest złudne i powierzchowne. Plemnik i jajeczko cechują się pewną przypadkowością, której nie ma niemowlę i płód. Dowolny plemnik może zapłodnić dane jajeczko, ale być może żaden nie dokona zapłodnienia. Podobnie, dowolne jajeczko będzie lub nie będzie za-

² Niniejszy artykuł jest nieco zmienioną wersją rozdziału mojej książki *Science and Personal Identity* (w druku), w której między innymi omawiane są problemy związane z możliwością traktowania jak osoby dorosłych jednostek upośledzonych.

plodnione. Tak więc, gdy w przypadku zapłodnionego jajeczka mamy do czynienia z pojedynczym i niewątpliwym kandydatem na osobę, którą ta właśnie rzecz może się stać, z kandydatem, o którym możemy wyraźnie mówić i któremu możemy przypisać uchwytną tożsamość, to inaczej jest w przypadku komórek poprzedzających zapłodnienie. Nie wiemy bowiem, o jakim jednostkowym przedmiocie chcielibyśmy mówić. Możemy więc być skłonni (i przy zachowaniu koniecznej ostrożności jest to rozsądne rozwiązanie) mówić o dwustopniowej potencjalności w odniesieniu do gamet. Mają one potencjalną zdolność przekształcenia się (1) w pewien pojedynczy, określony byt, a on z kolei (2) w osobę. Nie ma oczywiście nic złego ani nawet nietrafnego lub mylnego w przypisaniu podwójnej potencjalności (1)+(2) plemnikowi lub jajeczku mogącym przekształcić się w osobę. Warto odróżniać te rozmaite rodzaje i etapy potencjalności. Podobnie trzyletniemu angielskiemu dziecku przysługuje dwustopniowa potencjalność mówienia płynnie po polsku: (1) może się ono nauczyć tego języka i (2) może nim mówić, gdy tylko nadarzą się sposobne okoliczności i będzie miało na to ochotę. Pozostawione samo sobie dziecko może nabyć zdolność (1), tj. mówienia po polsku lub może jej nie nabyć. Pozostawione sobie gamety mogą się połączyć i przekształcić w płód (1) lub mogą się nie połączyć. Po pierwszej fazie jednak dziecko umięjące mówić po polsku (2) będzie mówić po polsku (2), a płód stanie się osobą (2). Cokolwiek jednak można powiedzieć na temat potencjalności, to ani płód, ani noworodek w chwili obecnej nie spełniają większości spośród sześciu wymienionych warunków. Prześledźmy je pobieżnie, by się przekonać, że to prawda. Bez wątpienia pewne bardzo proste orzeczniki dadzą mu się przypisać, ale z pewnością brak płodowi racjonalności. Noworodek nie potrafi porozumiewać się za pomocą języka przed upływem mniej więcej roku i jest, jak zauważył Bentham³, mniej „rozmowny” niż dorosły pies lub koń. Nie mamy powodu przypuszczać, że noworodek ma bogatszą świadomość lub samoświadomość niż wiele zwierząt poza naczelnymi. Wreszcie, niezależnie od przysługującego mu statusu moralnego — dotykamy tu kontrowersji związanej z przerwaniem ciąży — nie potrafi on zrobić wiele, by okazać wzajemność przyjętej wobec niego postawy. Nikogo nie drażni, że mówiąc o nowo narodzonym dziecku używamy raczej zaimka „ono” niż „on” lub „ona”⁴.

Fakt, że płodowi i noworodkowi przysługuje jednostopniowa potencjalność przekształcenia się w pełnoprawną i niewątpliwą osobę, ma istotne

³ J. Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. W. Nawroczyńskiego, Warszawa 1958, rozdz. XVII, część 1, przypis do czwartego akapitu.

⁴ Wypowiadając się na ten temat muszę uniknąć zaimków osobowych zdradzających płęć, takich jak „on”, „ona” itd.

znaczenie przy ustalaniu jego statusu moralnego. Mówiąc bardziej ogólnie — fakt ten przesądza o tym, że noworodek zasługuje na pewne względy; musimy wybrać właściwą postawę wobec niego. Obowiązek ten częściowo uzasadnia się w pewien szczególny sposób. Uznajemy pogląd, że potrzeby, pragnienia i interes każdej istoty powinny być spełnione czy zrealizowane, nawet jeśli nie są uświadomione, a nawet, jeśli są to potrzeby, pragnienia i interesy nie istniejące aktualnie, lecz dające się przewidzieć w przyszłości przez nas lub przez innych. Na przykład każdy człowiek potrzebuje wapna, bez względu na to, czy zdaje sobie z tego sprawę, czy nie. W normalnych warunkach właściciel chlewni powinien się upewnić, gdzie w okolicy mieści się zakład weterynaryjny, nawet wtedy, gdy świnie nie okazują zainteresowania własnym zdrowiem, są żwawe i różowe. Często więc pragnienia i potrzeby wymagają naszej uwagi i działania, choćby nawet podmiot tych potrzeb nie zdawał sobie z nich sprawy, nie odczuwał ich ani nigdy o nich nie słyszał. Ponadto w normalnych warunkach pragnienia i potrzeby powinny być realizowane. Stwierdzenie to ustala jedynie, że to odmowa ich realizacji wymaga raczej usprawiedliwienia niż żądanie, by były realizowane. Ktoś, kto celowo nadepnął na mrówkę, powinien umieć wyjaśnić, dlaczego tak zrobił, podczas gdy ktoś, kto stara się uniknąć rozdeptania mrówki, nie ma *ceteris paribus* nic do usprawiedliwiania.

Musimy też dodać, że długoterminowość i krótkoterminowość potrzeb, pragnień, marzeń i celów działania niczego na ich temat nie przesądza. Innymi słowy fakt, że pewien interes nabierze znaczenia dopiero w odległej przyszłości, nie jest sam w sobie istotny. Często oczywiście słyszymy trafne argumenty, że „lepiej nie myśleć o jutrze”, że „nim słońce wszędzie, rosa oczy myje”, że „lepszy wróbel w ręku niż kanarek na sęku”, i czasem jest po prostu prawdą, że bliskie dobro wydaje się bardziej pożądane niż dobro odległe, nawet jeśli dobro odległe jest większe. Zwykle jednak pochwalamy postawę roztropności, która na przykład nakazuje pracownikom wpłacać część zarobków na fundusz emerytalny, a palaczowi porzucić palenie, póki jest młody i zdrowy. Z tego samego powodu robimy rzecz przyziemną i regularnie dokonujemy przeglądu zębów u dentysty lub rzecz bardziej wzniosła — troszczymy się o czystość powietrza. Jeśli istotnie częściej jesteśmy zaprzątnięci realizacją naszych aktualnych interesów niż przyszłych, to dlatego, że znacznie więcej możemy dla ich realizacji zdziałać.

Ostatni punkt jest ważny. By podkreślić jego znaczenie, posłużę się analogią przestrzenną. Z pewnością więcej możemy zrobić dla ludzi żyjących w naszym sąsiedztwie niż dla mieszkańców drugiej półkuli. Stąd jednak nie wynika, że Anglicy mieszkający w Surbiton muszą myśleć, że inni Anglicy mieszkający w Surbiton mają większą wartość wewnętrzną

niż Australijczycy mieszkający w Canberze. Co więcej, możemy czasem zrobić coś konkretnego dla ludzi mieszkających z daleka od nas, możemy na przykład opłacić zakup żywności dla głodujących mieszkańców Etiopii. Podobnie możemy zrobić coś konkretnego dla realizacji przyszłych interesów — w tym celu wnosimy wpłaty na fundusz emerytalny i zapewniamy sobie pewne ułatwienia na starość. Jednak w normalnym naszym działaniu bliskie interesy zaprzatają nas częściej niż odległe, nasi przyjaciele i sąsiedzi bardziej niż ludzie obcy i nieznajomi. Ta wybiórczość nie jest bezpodstawna, niemoralna ani krótkowzroczna. Zazwyczaj, choć nie zawsze, działamy sprawniej koncentrując się na aktualnych interesach i bliskich nam ludziach. Rzadziej popełniamy błędy, gdy staramy się zaspokoić aktualne potrzeby, znamy więcej szczegółów, gdy staramy się pomóc kobiecie z naprzeciwka. Pieniądze wysłane do Etiopii mogą być użyte na inny cel, roztrwonione, wydane nieumiejętnie lub zagubione i nawet najlepiej pomyślany fundusz emerytalny może nas narazić na zbyteczne wydatki, jeśli przypadkiem umrzemy przed pięćdziesiątką. Te względy nie dowodzą jednak, że ludzie odlegli i przyszłe interesy mają mniejszą wartość wewnętrzną. Gdy potrafimy skutecznie zadbać o ludzi żyjących daleko od nas lub o interesy z dalekiej przyszłości, słusznie mówić się o nas, że okazaliśmy mądrość i przezorność.

Jakimi więc, ostatecznie, zajmujemy się sprawami? Nasz bliski interes może obejmować cokolwiek, wszystko, co dla nas ważne: jak kupić bilety na najnowsze przedstawienie *Śpiewaków norymberskich*, gdzie znaleźć wędzonego węgorza, gdzie dostać cokolwiek do jedzenia, jak zrobić poprawki w pracy doktorskiej, gdzie naprawić buty itd. Długoterminowe interesy są mniej szczegółowe i konkretne, a im bardziej są odległe, tym bardziej nieokreślone. Możemy na przykład nie wiedzieć nic na temat swej starości prócz tego, że chcemy, by przebiegła w pewnym dostatku materialnym i niezależności finansowej, przy nie najgorszym zdrowiu i możliwości kontynuowania zajęć, do których jesteśmy czy będziemy przyzwyczajeni itd. Umiemy przewidzieć, co będzie leżeć w naszym interesie w przyszłości, ponieważ znamy ludzką biologię i psychologię, ponieważ znamy społeczeństwo, w którym żyjemy. Jednostki ludzkie mają wiele znanych i nie dających się wyprzeć potrzeb intelektualnych i fizycznych. Przyjmując milcząco za pewnik prawa i uogólnienia dotyczące gatunku *Homo sapiens* potrafimy scharakteryzować w sposób coraz bardziej ogólnikowy pragnienia i potrzeby, zarówno fizyczne, jak i intelektualne, które będziemy mieli za dziesięć, dwadzieścia czy czterdzieści lat. Ta wiedza pozwala nam przyjąć, że choć powinniśmy się zatroszczyć o to, by w pobliżu był jakiś godny zaufania weterynarz, jeśli zamierzamy hodować świnię, to już nie musimy dbać o to, by świnię miały jakies rozrywki czy zajęcia umysłowe. Gdybyśmy jednak byli obarczeni odpowie-

działnością za ludzi, musielibyśmy zadbać nie tylko o zapewnienie im opieki medycznej, ale także o możliwość umysłowego rozwoju.

Prawo noworodka czy płodu do odpowiedniego traktowania dla jednostek będących przedmiotem troski moralnej i społecznej, a więc prawo przysługujące każdej pełnej osobie ludzkiej, opiera się na tym, że wszystkie brakujące mu dziś warunki bycia osobą ludzką będą w przyszłości spełnione, nawet jeśli nie są spełnione w tym momencie. Zasadność tego roszczenia uzasadniona jest przez fakt, że interesy płodu niczym się zasadniczo nie różnią od interesu osób dorosłych, nawet jeśli w odróżnieniu od tych ostatnich są w swej większości długoterminowe i ogólne, bowiem interesy dorosłych są również w znacznej części dalekosiężne i zasługują wówczas na poważne traktowanie. Młody człowiek wnoszący wpłatę na fundusz emerytalny postępuje w sposób racjonalny i akceptowany, podobnie postępują więc rodzice, którzy przed urodzeniem dziecka myślą o jego szansach znalezienia się w dobrej szkole podstawowej i średniej. Oba zamiary opierają się na przewidywaniach, które może przekreślić przedwczesna śmierć. I odwrotnie, byłoby równą przesadą, by młody człowiek zabezpieczał się przed zachorowaniem na świnkę w późnym wieku (bo trudno przypuścić, że na starość mógłby zapaść na tę chorobę dziecięcą) lub by rodzice spodziewający się dziecka sprzedawali dom i przeprowadzali się bliżej szkoły, w której uczy doskonały nauczyciel gry na tubie, ponieważ zazwyczaj nie ma żadnego powodu przypuszczać, że nie narodzone jeszcze dziecko zechce uczyć się gry na tym właśnie instrumencie. Pomijając jednak takie szczególne niepokoje o świnkę czy tubę, pozostaje prawdą, że posiadamy znaczną liczbę interesów wymagających realizacji w późniejszym czasie, o których powinniśmy myśleć zawczasu. Na istnienie tych interesów wskazuje sześć wymienionych warunków, jak również inne konsekwencje naszej biologicznej natury.

IV

Niemowlę czy płód muszą być więc uznane za obiekt moralnej i praktycznej troski. Czy jednak jest już dziś osobą? Ten problem nie ma większego znaczenia i z powodów, które zaraz okażą się jasne, odpowiedź na to pytanie również nie ma znaczenia. „Osoba” jest określeniem potocznego języka i praktycznie wszystkie takie określenia mają nieostry zakres — i to, jak on przebiega też nie ma większego znaczenia. Wolno nam w tej sprawie zająć takie stanowisko, jakie chcemy. Decyzja zależy będzie od tego, jakie znaczenie przypiszemy potencjalności bycia osobą. A „potencjalność” to, rzecz jasna, następny termin o nieostrym za-

kresie. Potencjalność jest czymś ważnym, ponieważ niemowlę lub płód, traktowane w oderwaniu od tego, czym dopiero może się stać, ma zapewne mniejsze prawo do uznania za jednostkę ludzką niż wiele zwierząt — jest ono mniej racjonalne, pozbawione samoświadomości itd. Ponieważ jednak możemy, jeśli chcemy, traktować płód lub niemowlę jako osoby, to jest to możliwe tylko dlatego, że gotowi jesteśmy uznać ich potencjalność. Za tą decyzją nie kryje się jednak żaden fakt i nie ma prawdziwej odpowiedzi na pytanie, czy płód jest osobą. Można przytoczyć wiele przykładów zarówno za, jak i przeciw tezie, że coś, co jest potencjalnie *F*, jest też aktualnie *F*. Weźmy człowieka, który śpi i mówi po polsku, gdy nie śpi oraz który, gdy śpi, mówi potencjalnie po polsku. Szczeniak psa obronnego jest tylko potencjalnie psem obronnym, choć już za takiego uchodzi. Z drugiej jednak strony o żółędziu nie myślimy, że jest dębem i zdecydowanie nie powiemy o człowieku dorastającym, że jest w średnim wieku. Żaden z tych przykładów nie stanowi bliskiej analogii dla sposobu użycia słowa „osoba”, ale i to jest zrozumiałe — terminy klasyfikacyjne języka potocznego nie są szczególnie systematyczne (i jest to jedna z własności odróżniających je od terminów naukowych)⁶. Zasady, które nimi rządzą są najczęściej niejawne i różnią się od przypadku do przypadku. Nasza decyzja musi więc być arbitralna i subiektywna dopóki dziecko nie nabierze dojrzałości intelektualnej i moralnej. Jeśli więc zdecydujemy nie nazywać dziecka od początku osobą, to momentu, w którym się ono staje osobą nie da się wyróżnić, a więc może się okazać, że bycie osobą jest stanem stopniowalnym.

Może się wydać niezrozumiałe, że zdecydowałam się uznać za rzecz nieważną, czy płód lub niemowlę jest osobą. Podzielamy najczęściej przekonanie Locke'a, że „osoba” jest określeniem mającym sens prawny, a więc pojęciem posiadającym znaczenie praktyczne, moralne i społeczne. Jednakże większa i zasadnicza część uprawnień moralnych, praktycznych i społecznych niemowlęcia lub płodu została już omówiona w poprzedniej części. Wiąże się ona z faktem, że płód lub niemowlę ma dokładnie te same ogólne uprawnienia, co dorosła osoba, by żądać od nas tego samego zachowania, jakie okazujemy osobom w pełni zasługującym na to określenie. Inaczej mówiąc, jeden z sześciu warunków spełniony jest w sposób zupełny i w czasie teraźniejszym, nawet jeśli jego uzasadnienie odwołuje się do faktu, że niemowlę potencjalnie spełnić może następne pięć warunków. Osobom przypisuje się moralny i społeczny status, rzecz jasna, zarówno z uwagi na to, że mogą być podmiotem, jak i przedmiotem działania. Znowu jednak jest bez znaczenia, że płód spełnia tylko jedno z tych wymagań i nie można argumentować, że ponieważ brak mu racjo-

⁶ Porównaj moją pracę *Pragmatics in Science and Theory in Common Sense*, „Inquiry” vol. 27, 1984, gdzie kwestia ta jest szerzej uzasadniona.

nalności, przeto nie może mieć statusu moralnego lub społecznego podmiotu moralnego. Albo więc społeczne, praktyczne i moralne konsekwencje bycia osobą odnoszą się do niemowląt, albo takie konsekwencje w ogóle nie istnieją⁶.

V

Problem, którym nie zajęliśmy się dotąd, choć wymaga pilnego rozstrzygnięcia, to sprawa niemowląt i płodów, które są poważnie upośledzone. Niestety znajduje się takie obarczone wrodzonymi wadami rozwojowymi jednostki w naszym gatunku, o których wiemy, że nie wyrosną na osoby racjonalne, myślące i świadome samych siebie, istoty zdolne do odwzajemnienia okazywanych im postaw, potrafiące posługiwać się językiem i egzemplarze gatunku, do których poprawnie można odnieść bardzo złożone predykaty wyrażające intencje. Problem ten powstaje, ponieważ oparłam swoją argumentację na założeniu, że niemowlę potencjalnie spełnia wszystkie sześć warunków, co wystarcza do uznania, że tym samym niemowlę aktualnie spełnia jeden warunek, mianowicie ma prawo żądać od nas tej postawy i zachowania, jakie okazujemy osobom w pełnym tego słowa znaczeniu. Jeśli jednak pewnym jednostkom brak tej potencjalności, to co możemy o nich powiedzieć?

Jedyny powód uznania nierozwiniętych egzemplarzy naszego gatunku za kogoś, kto powinien być traktowany tak, jakby był pełną osobą (a więc jak ktoś, czyje interesy i pragnienia teraźniejsze i przyszłe powinny być spełnione tak jak pragnienia niewątpliwych osób), opierał się na założeniu, że ktoś taki jest potencjalnie osobą. Tę potencjalność tłumaczyłam z kolei faktem, że ktoś taki należy do gatunku *Homo sapiens* i że prawa rozwoju tego gatunku mówią nam, jakiego rodzaju istotą ktoś taki się stanie i jakie będzie miał interesy. Natomiast w przypadku głęboko uszkodzonego pod względem genetycznym płodu lub niemowlęcia mamy do czynienia z egzemplarzem gatunku *Homo sapiens*, którego potencjalność została jednak zablokowana — jest to nienormalny egzemplarz gatunku.

Zapewne bardzo rzadko możemy stwierdzić, że potencjalność jest zablokowana. Codziennie dokonuje się postęp w chirurgii, farmakologii i metodach psychoterapii. W metro londyńskim wywieszono są plakaty, na któ-

⁶ Ten problem nie ma znaczenia w dyskusji nad przerywaniem ciąży. Jeśli bowiem jest niedopuszczalne (lub w pewnych warunkach dopuszczalne) pozbawić życia niewinną osobę, to jest również niedopuszczalne (lub w pewnych wypadkach dopuszczalne) pozbawić życia organizm mający te same uprawnienia co osoba.

rych widać postać w wózku inwalidzkim, ubraną w togę akademicką. Na plakacie jest podpis: „Mówili, że nie warto tracić czasu na wysyłanie Alys do szkoły”. Ten plakat mówi o ograniczeniu narządu ruchu, o nie-normalności związanej z porażeniem mięśni. Łatwo jednak można sobie wyobrazić analogiczny plakat przedstawiający jednostkę opóźnioną umysłowo. Nadto nie możemy przewidzieć, jak rozwinie się medycyna w przyszłości, choć nie możemy też przypuszczać, że jej postęp będzie szybszy niż to notowano w ubiegłych dziesięcioleciach. Powstają więc dwa pytania, różne już na pierwszy rzut oka. Po pierwsze, co powinniśmy zrobić i zdecydować w stosunku do niemowląt, które obciążone są nieuleczalnymi wadami rozwojowymi? Po drugie, co nas zmusza, jeśli w ogóle coś nas zmusza, do wydatkowania pieniędzy, wysiłku — niejednokrotnie znacznych sum i olbrzymich starań — dla poprawienia poziomu umysłowego i intelektualnego tych niemowląt, którym można pomóc, a które przy braku takich bohaterskich wyrzeczeń skazane są na los „pogodnych głuptaków” lub „ludzkich roślin”? Te dwa pytania tylko marginalnie wiążą się z moim głównym pytaniem, kto jest osobą? Jednakże, ponieważ pytania te dotyczą granicznych przypadków bycia osobą, a w szczególności odnoszą się do trzeciego warunku „bycia osobą”, tj. postawy czy zachowania, jakie winni jesteśmy osobom i ponieważ pytania te dotyczą naszych wszelkich powinności w odniesieniu do jednostek, które mogą stać się osobami, musimy uznać te pytania za istotne dla omawianych przeze mnie zagadnień.

Zacznę od przypadku niemowlęcia, które może być wyrwane z egzystencji poniżej poziomu osoby ludzkiej, jeśli podjęte zostaną heroiczne starania w tym celu. Przekonamy się, że rozwiązanie tego problemu pozwala łatwiej rozwiązać drugi problem. Opisana jednostka jako jednostka ludzka posiada potencjalność konieczną do przekształcenia się w niewątpliwą osobę ludzką. Jednakże biorąc pod uwagę nienormalność, z jaką jednostka ta się urodziła, prawa normalnego rozwoju, których nie można do tego przypadku zastosować, trzeba uznać, że jej potencjalność została w normalnych warunkach zablokowana, tzn. w sytuacji niepodejmania heroicznych wysiłków potencjalność ta nie rozwinie się. Istnieje jednak drugi rodzaj potencjalności: potencjalność przysługuje tej jednostce, gdy podjęte zostaną pewne zabiegi lecznicze, które mogą przezwyciężyć ograniczenia narzucone przez nienormalność, blokujące pierwszy rodzaj potencjalności. Jakże można podać racje na rzecz podjęcia tych zabiegów leczniczych?

Jak powiedziałam, *ceteris paribus*, interesy wszystkich istot powinny być szanowane. Inaczej mówiąc wymaga usprawiedliwienia postępowanie ograniczające interesy. Nie wymaga natomiast usprawiedliwienia wycofanie się i zezwolenie, by zainteresowany sam dbał o ich zaspokojenie,

i podobnie nie wymaga usprawiedliwienia działanie pomagające zainteresowanemu w realizacji jego interesów. W tym miejscu mojej argumentacji warunek *ceteris paribus* nie musi być spełniony. Spór o prawa zwierząt, o to, czy ich interes związany z życiem i zdrowiem przeciwważy i jest nadrzędny wobec interesów ludzkich obejmujących pożywienie, skórę, testowanie nowych lekarstw, kosmetyków itd., dotyczy głównie sensu warunku *ceteris paribus*. Jest to istotna kwestia, ale nie musimy jej tu rozważać. W myśl przyjętej przeze mnie argumentacji wymaga się tylko, byśmy potępili arbitralne, tj. nieumotywowane zadawanie cierpień zwierzętom, o których możemy przypuszczać, że posiadają interes związany z życiem i bezpieczeństwem lub mają zdolność odczuwania bólu. Nie jest to, ściśle biorąc, reguła moralna, choć wynikają z niej zasady moralne. Nie jest to reguła moralna, ponieważ w moim przekonaniu wynika ona bezpośrednio z faktu, że racjonalnym sprawcą jest ktoś, od kogo można zawsze żądać, by uzasadnił swe postępowanie względem istot odczuwających, co z kolei jest tylko szczególnym przypadkiem faktu, że racjonalny sprawca powinien umieć wyjaśnić swe intencjonalne działanie lub powstrzymanie się od działania, bowiem pewne wyjaśnienia, lecz nie wszystkie, będą jednocześnie usprawiedliwieniami. Stąd arbitralne nieumotywowane torturowanie odczuwających organizmów uznać trzeba za taki sposób postępowania, dla którego nie można dostarczyć zadowalających wyjaśnień.

Jest to dość jałowe i blade spostrzeżenie, które nie zaprowadzi nas daleko. Sugeruje ono jedynie, że nie powinniśmy tłumić lub ograniczać potrzeb i pragnień, teraźniejszych i przeszłych, niemowląt z wadami wrodzonymi lub ściślej, że takie postępowanie wymagałoby usprawiedliwienia. Nie znaczy to jednak, że musimy podjąć działania, w efekcie których niemowlę takie zacząłoby żyć takie interesy, potrzeby i pragnienia, które powstają w jego naturalnym rozwoju, z konieczności ograniczonym, nie pojawiłyby się wcale. W końcu niewykluczone, że moglibyśmy zauważyć po kilku próbach z szympanсами, że po oglądaniu filmów rysunkowych wyrabia się w nich pewne upodobanie do tego, co jednak nie stwarzałoby powinności zapewnienia szympansom znajdującym się pod naszą opieką programów z magnetowidu.

Ten argument wymaga komentarza. U podstawy uzasadnianych przeze mnie tez leży, jak się wydaje, wiara w coś, co określa się zasadą Arystotelesa, tj. przekonanie, że każda istota dąży do swej doskonałości, a zatem każdy egzemplarz rodzaju *K*, który nie jest doskonałym reprezentantem rodzaju *K*, zasługuje na ubolewanie i współczucie. Skarłowaciały dąb jest godnym pożałowania dębem, nie jest tym, czym mógłby być. Szczeniak z koślawą łapą jest przedmiotem utyskiwań ze strony osób o twardym sercu i obiektem współczucia ze strony osób o miękkim sercu, choć

sam szczeniak może być również zadowolony i, pominiawszy łapę, równie zdrowy jak jego psie rodzeństwo. Sądzę, że nie ma żadnych mocnych ani przekonujących racji na poparcie takich postaw. Jest w nich może jakiś estetyzm, dający się wyrazić w normie: „najbardziej kochamy to, co w naszych oczach wydaje się najpiękniejsze” lub poczucie zmarnowanych szans, utraty czegoś cennego: szczeniak nigdy nie będzie mógł biegać i skakać, strzec owiec, gonić kotów itd. Być może szczeniak ten nigdy nie odczuje tych ograniczeń, choć zapewne sprawny pies by je odczuł, gdyby mu je narzucono przywiązując go do łańcucha; ale mimo to jakieś poczucie straty pozostaje. Szczeniak nigdy nie będzie potrafił robić tego, co naturalnie powinien umieć robić. W przypadku jednostek ludzkich podobne ograniczenia są bolesne, po części dlatego, że niedostępne dla kaleki rodzaje czynności wydają się bardziej cenne — są to w końcu rzeczy, które my potrafimy zrobić, i stąd tak bardzo je cenimy — a po części dlatego, że cenimy sobie możliwość rozlicznych form działania. Zdrowi, dorośli ludzie charakteryzują się różnorodnością postaw i upodobań.

Nie jest jasne, jak należy ocenić wiedzę o brakujących czy utraconych możliwościach działania. Z pewnością fakt, że nie będzie się mogło osiągnąć pewnych celów czy zdolności działania jest źródłem cierpienia, na które wrażliwe są jedynie osoby posiadające świadomość swych ograniczeń. Ci, którzy zdają sobie z tego sprawę, że ich umysły nie działają sprawnie cierpią o wiele bardziej niż osoby zdzięcinniałe, nieświadome faktu, że stopniowo tracą intelektualną sprawność; z drugiej jednak strony, nieznanie faktu, że zostaliśmy zdradzeni niewiele zmniejsza haniebną dokonanego względem nas czynu, choć pozostajemy w błogiej nieświadomości tego, co się stało. Wtedy też stajemy się przedmiotem szczególnej litości, okazywanej osobom nie zdającym sobie z tego sprawy, jak są traktowane. Zasada: „czego nie wiemy, to nas nie boli”, jest prawdziwa tylko w odniesieniu do pewnego rodzaju niepowodzeń. Prócz nich są jeszcze inne. Wrażenie krzywdy powstaje na skutek kontrastu między tym, co się stało i tym, co się mogło stać i co normalnym biegiem rzeczy byłoby się stało. To wrażenie nie ulega zmianie w zależności od tego, czy pokrzywdzony zdaje sobie sprawę z rozmiarów krzywdy. Gdy patrzemy na głęboko upośledzone dziecko, tragedią nie jest to, co się z nim aktualnie dzieje — dziecko może być zadowolone i może mieć szansę na długie życie we względnym komforcie — lecz tragedią jest fakt, że zostało skazane na życie osoby upośledzonej, a więc inne niż normalne i naturalne życie osoby zdrowej. Nie ubolewamy nad stanem, w jakim jest dziecko, bo może być ono zadowolone żyjąc w swoim stanie, ale ubolewamy nad tym, że nie jest ono tym, czym mogłoby być. Tragedię ujawnia kontrast, nie stan faktyczny.

Trzeba się w tym wypadku strzec mylnego tropu, którym poszedł Mill i który nazwę „złudzeniem Milla”. Mill wielokrotnie odwoływał się do kompetentnych sędziów, którzy znając obie możliwości mieli wybierać, jaki rodzaj życia lub jaki rodzaj zadowolenia jest lepszy. Jest to błąd, ponieważ nie można założyć zadając pytanie: „czym byś wolał być, nieszczęśliwym Sokratesem czy zadowolonym głupcem”⁷, że my lub Sokrates znamy obie strony zagadnienia. Przyjemności zabawy klockami czy oglądania programów telewizyjnych dla dzieci nie są (lub są bardzo rzadko) przyjemnościami dostępnymi dla dorosłych. Są jednak prawdziwymi, intensywnymi przyjemnościami dla dzieci i osób upośledzonych umysłowo. Sokrates oczywiście nie wybrałby takiego życia; i podobnie, nikt z nas by się nie zgodził na lobotomię, która pozbawiłaby nas podstawowych umysłowych funkcji, choć słyszeliśmy i mamy powody wierzyć, że nigdy nie odczuwalibyśmy tej straty i że po zabiegu wiedlibyśmy życie, w którym wszystkie pragnienia są zaspokojone. Trudność powstaje, ponieważ nie wiemy, jak należy porównać wewnątrzną wartość życia nieszczęśliwego intelektualisty z życiem zadowolonego głupca. -

Chodziłem do szkoły, gdzie ciągle mozoły
 Wpędziły mnie w reżym surowy;
 Aż Bóg się zlitował i szkołę skasował
 I dolał mi wody do głowy.

Nie można jednak stwierdzić swych ograniczeń przy założeniu, że już się jest człowiekiem pozbawionym jasności myślenia.

W szczęściu żyje każdy dureń
 O nic nie dba, czy mu źle?
 Ja też marzę o tym szczęściu,
 Może Bóg wysłuchał mnie?

Prawdą jest natomiast, że pewien rodzaj sądu porównawczego może być wypowiedziany przez Sokratesa, lecz nie przez głupca, ponieważ jedynie Sokrates, reprezentujący w tym wypadku człowieka o normalnych władzach umysłowych, ma zdolność zrozumienia z zewnątrz przebiegu i możliwości związanych z każdym z dwóch rodzajów życia. Trzeba jednak rozumieć, że Sokrates nie ocenia tych dwóch możliwości od wewnątrz, lecz o głupcu mówi z punktu widzenia głupca. Nie jest możliwe, by się w głupca przemienił, a gdyby to zrobił, straciłby zdolność oceniania życia Sokratesa. Sokrates może więc dokonać tylko następującego sądu porównawczego. Może porównać dwa rodzaje życia na tle tego, czym jest zwykle typowe, naturalne i normalne życie ludzkie — biorąc pod uwagę jego różnorodność i zmienność. To na tym tle życie głupca wydaje się bez wartości, bez względu na to, co głupiec o tym myśli. To kryterium

⁷ Por. J. S. Mill, *Utilitarianism* (1861), przekład polski *Utylitaryzm*, tłum. M. Ossowskiej, Warszawa 1959, rozdz. 2.

czy płaszczyzna porównań nie jest normą moralną. Nie można też go nazwać kryterium estetycznym, biorąc pod uwagę wątpliwą lub przynajmniej kwestionowaną obiektywność sądów estetycznych, choć niewątpliwie ocena taka ma estetyczny aspekt. Jednakże odpowiedni sąd oceniający, bo za sąd oceniający trzeba takie porównanie uznać, jest w tym stopniu obiektywny, w jakim obiektywne są zasady rządzące normalnym rozwojem człowieka, ponieważ sam sąd jest też efektem ich działalności. Zasady te najlepiej określić jako „zasady Arystotelesa”.

Upośledzone niemowlę jest więc poszkodowane, brakuje mu zdolności spełnienia zasady Arystotelesa. Jest to nagi fakt, który musimy brać pod uwagę oceniając wewnętrzną wartość jego życia. Bo chociaż jest sprawą ważną ocenić zakres, w jakim jego pragnienia i interesy mogą być zaspokojone, musimy pamiętać, że nie są to jedyne względy, które musimy brać pod uwagę przy ocenie jego życia.

Możemy teraz sformułować pewne wnioski dotyczące głównego problemu tego paragrafu, tzn. zakresu naszych powinności względem upośledzonych niemowląt, których sprawność można poprawić poprzez zabiegi medyczne. Ustaliliśmy dotąd: (a) że niemowlę jako jednostka ludzka posiada potencjalność przekształcenia się w osobę i że jako jednostka upośledzona ma tę potencjalność zablokowaną i że dzięki pewnym staraniom i nakładom zablokowanie to można usunąć; (b) że wedle „zasady Arystotelesa” dziecko upośledzone jest w gorszej sytuacji niż zdrowe, nawet jeśli (c) jego życie dostarczy mu większej ilości przyjemności i satysfakcji niż przeciętne życie i nawet jeśli możemy zadbać o zaspokojenie jego aktualnych i przyszłych interesów; a stąd wynika (d), że mamy powód starać się o usunięcie zablokowania w jego naturalnym rozwoju, a także mamy powód do zaspokojenia jego potrzeb i pragnień, co jest prawdą w każdym przypadku. Ponieważ im większe są straty na „skali Arystotelesa”, tym bardziej można by je zrekompensować, tym wyżej należałoby podciągnąć dziecko do góry i w konsekwencji tym silniejsze są powody do podjęcia działań wyrównujących uszkodzenie. Inaczej mówiąc, możemy przypisać upośledzonemu dziecku nie tylko jego aktualne interesy, ale także te wszystkie interesy, które mogłoby mieć. Słowo „mogłoby” jest tu określone przez dwie potencjalności: wyjściową potencjalność dziecka jako jednostki ludzkiej, która została zahamowana przez jakąś chorobę lub wadę wrodzoną oraz potencjalność, która zostanie odtworzona przy zastosowaniu leczenia.

Przyjmijmy teraz, że nawet największe wysiłki mogą wykształcić w głęboko upośledzonym dziecku jedynie zdolności na poziomie szympansa. W tym przypadku nie mamy wobec niego obowiązków takich, jakie mamy względem osób lub normalnych niemowląt, wobec których powinniśmy, jak wskazywałam wyżej, przyjąć w pełni postawę, którą

zajmujemy wobec osób w ścisłym sensie tego słowa. W stosunku do upośledzonego dziecka nie musimy jednakże zajmować postawy, jaką zwykle objawiamy wobec szympanów, na których prowadzi się eksperymenty w laboratoriach, które zamyka się w zoo itd. Skądinąd może być niesłuszne, że eksperymentujemy na szympanach lub zamykamy tak inteligentne zwierzęta w klatkach — tym tematem tu się nie zajmuję. Zwracam uwagę na co innego: okaleczone niemowlę może być podobne do szympana w tym sensie, że przy największych staraniach o jego rozwój osiągnąć może wskaźnik IQ swoisty dla szympana, jednak inaczej niż w przypadku szympana, ten poziom oznacza dla dziecka utratę szans wedle „zasady Arystotelesa”. Te utracone szanse są wystarczającym powodem do podjęcia starań o ich rekompensatę. Racje te możemy, lecz nie musimy, nazwać moralnymi. To zależy od stanowiska moralnego osoby oceniającej. Bez względu jednak na ich kwalifikacje, są to racje, które musimy brać pod uwagę na równi z racjami moralnymi, które skłaniają nas do sprzyjania realizacji lub przynajmniej nieutrudniania realizacji rzeczywistych interesów wszelkich istot odczuwających.

Na pytanie: jak powinniśmy postępować wobec niemowlęcia, które, wedle naszej najlepszej wiedzy, w ogóle nie posiada zdolności do nadrobienia strat rozwojowych i które przez całe życie będzie niemal całkowicie pozbawione władz umysłowych — właściwie już odpowiedziałam. Interesy przyszłe i przeszłe tego dziecka, tak jak interesy wszystkich czujących istot, zasługują na szacunek i realizację *ceteris paribus*. Zasługują więc na realizację w takim stopniu, jak analogiczne interesy istot nie będących ludźmi. Pozostaje jednak ta sama zasadnicza różnica między głęboko upośledzonym dzieckiem a, powiedzmy, szympansem — dziecko jest całkowicie pozbawione szans rozwoju w myśl „zasady Arystotelesa”, a szympan nie. Jak mówiłam, dziecko takie pozbawione jest czegoś wartościowego, co skłania nas do rekompensaty strat, a wobec faktu, że nie możemy jej dokonać, przynajmniej powstrzymuje nas przed używaniem dziecka upośledzonego do eksperymentów medycznych i przed pokazywaniem go w zoo. Jeszcze raz podkreślam, że nie wyrażam tu aprobaty dla przetrzymywania szympanów w zoo ani dla eksperymentów na szympanach. Muszę tu abstrahować od tej sprawy. Podkreślam jedynie, że względem „zasady Arystotelesa” każe nam traktować głęboko upośledzone dzieci inaczej niż zwierzęta — będące w przybliżeniu na tym samym poziomie intelektualnym. Fakt, że samo dziecko nie dostrzega i nigdy nie dostrzeże tej straty, nie ma żadnego wpływu na naszą ocenę rozmiaru tragedii, która się dokonała i w której to właśnie niemowlę bierze nieświadomy udział.

Tajemnicza prawidłowość ujawnia się przy tej okazji — bezlitosny fakt, że im większy jest rozmiar katastrofy, tym mniej skuteczne są me-

tody rekompensaty. Im bardziej ograniczone są możliwości rozwoju dziecka, tym bardziej ograniczone są źródła jego szczęścia i satysfakcji. Być może, dostarczyć mu możemy tylko pożywienie i ciepło, zapewnić bezpieczeństwo i czystość. Możemy nawet dojść do przekonania, że pełny rozmiar strat ujawnia się w pełni tylko w bezsilnej litości i współczującym spojrzeniu przypadkowego przechodnia. W przypadku rozległych uszkodzeń i wielkich strat z punktu widzenia „zasady Arystotelesa”, możemy nawet uznać, że śmierć jest lepsza od takiej egzystencji. Personel odpowiedzialny za stosowanie zabiegów podtrzymujących funkcje życiowe lub w przypadku płodu, osoby podejmujące decyzję w sprawie przerwania ciąży znają ten nie dający się rozwikłać problem, którego samo sformułowanie jest już paradoksalne: jak ocenić nieistnienie? Jak można powiedzieć o pewnej istocie, że lepiej by było dla niej, gdyby nie istniała? Jak widzieliśmy, tragedia upośledzonego dziecka jest złożona i w pewnym sensie abstrakcyjna — jest to strata z punktu widzenia „zasady Arystotelesa”, której sam zainteresowany nie odczuwa i nigdy nie odczuje. Tę właśnie stratę mamy porównać z zaletami i dolegliwościami nieistnienia, w wyniku takiego właśnie porównania kształtują się opinie za i przeciw przerywaniu ciąży. Podobne rozważania motywują decyzje lekarza, który przepisuje lub oddala „terapię indywidualne” w formie wyłącznego podtrzymywania funkcji życiowych u głęboko upośledzonych niemowląt, tj. opiekę medyczną, o której wiadomo, że prawdopodobnie doprowadzi do szybkiego zgonu noworodka na skutek infekcji, która nie zostanie powstrzymana przez zastosowanie antybiotyków.

Trudno się dziwić, że jest niewiele jedynomyślności w sprawie właściwego traktowania takich przypadków. Jak widzieliśmy, problem jest nie tylko moralny, zasadniczy sens nadaje mu reguła, którą określiłam „zasadą Arystotelesa”. Ktoś może oczywiście uznać, że jest to również zasada moralna. Decyzja taka pociąga za sobą przyjęcie pewnej wersji etyki, która przypomina stanowisko Arystotelesa w sprawie rozumowań etycznych. Jak dowodziłam gdzie indziej⁸, powrót do Arystotelesa ma swoje zalety, ale wymaga wprowadzenia zasadniczych zmian do współczesnej teorii etycznej. W obecnej sytuacji argumenty Arystotelesa uznajemy za quasi-estetyczne, a z pewnością estetyczne argumenty nie są bardziej obiektywne niż argumenty moralne. Zwykle się sądzi, że są one właśnie mniej obiektywne. Nadto, jak widzieliśmy, badany problem wzięła nas w paradoksy nieistnienia.

⁸ K. V. Wilkes, *Pragmatics in Science and Theory in Common Sense*, „Inquiry” vol. 27, 1984.

VI

Następny i ostatni przypadek niedojrzałości, z jakim musimy się tu uporać, to pytanie, czy powstają jakieś specjalne problemy w wyniku zapłodnienia *in vitro*? Oczywiście powstaje wiele palących problemów społecznych i moralnych przy tej okazji, ale mnie interesuje kwestia, czy powstają problemy dotyczące statusu zarodka jako ewentualnej osoby z uwagi na sześć wymienionych na wstępie warunków.

W praktyce nie ma przypadków, dla których musielibyśmy przyjąć, że istnieje różnica między zwykłym zarodkiem a zarodkiem wyprodukowanym *in vitro*. Interesy i uprawnienia obu w tym samym stopniu zasługują na szacunek. Bez względu na to, jaki mechanizm zapłodnienia doprowadził do powstania zarodka, jego naturalny rozwój — który od momentu umieszczenia zarodka w organizmie kobiety jest już zawsze naturalny — prowadzi w obu przypadkach do powstania pełnego osobnika ludzkiego i osoby. Jeśli rozwój technik medycznych doprowadzi do możliwości wyhodowania jednostek ludzkich w inkubatorach, nadal, jak się wydaje, nic nie zmieni statusu zarodka wyhodowanego poza organizmem kobiecym w stosunku do normalnego zarodka, co najwyżej będziemy musieli zrewidować nasze pojęcia o tym, co jest, a co nie jest „naturalne”.

Jednakże możliwe jest już dziś zapłodnienie *in vitro*. Można też zamrozić zarodek, a następnie przechowywać go dowolnie długo bez umieszczenia w macicy. Czy taki zarodek ma jakieś prawa w stosunku do nas? Czy na przykład ma on prawo do umieszczenia w macicy lub prawo do zapewnienia normalnego wzrostu i rozwoju? A z drugiej strony, czy są jakieś zastrzeżenia co do wykorzystania go w eksperymentach medycznych i badaniach naukowych? Krótko mówiąc, jaką postawę powinniśmy zająć w stosunku do zamrożonego w próbówce zarodka?

Taki zarodek, jeszcze nie umieszczony w organizmie kobiety, nie rozpoczął w ogóle naturalnego rozwoju, choć jest do tego potencjalnie zdolny. Znajduje się, jeśli tak można powiedzieć, pośrodku między dwiema osobnymi gametami i naturalnym zarodkiem. Jak gamety i inaczej niż zarodek, zachowuje on dwustopniową potencjalność przemiany w osobę. Tak jak gamety muszą się połączyć, aby zredukować swą potencjalność do jednostopniowej, podobnie zamrożony zarodek musi być umieszczony w macicy, by zredukować swą potencjalność z dwu- do jednostopniowej. Różni się on jednak od gamet tym, że w jego przypadku, inaczej niż w przypadku gamet, możemy mówić o jednostce, która tym wła-

śnie by się stała, gdyby rozwijała się normalnie — inaczej mówiąc, nie ma problemu tożsamości.

Podobieństwo do gamet jest jednak bardziej istotne z naszego punktu widzenia. Dwustopniowa potencjalność zamrożonej zygoty przesądza o tym, że nie możemy jej przypisać interesów oprócz tych jedynie, które mają charakter warunkowy, a więc przynależałyby zygocie, gdyby została umieszczona w macicy. W tym stanie, w jakim jest, zamrożona zygota nie ma interesów. Nie doznaje także utraty szans w sensie „zasady Arystotelesa”. Pod tym względem różni się od noworodka lub płodu, których upośledzenie umysłowe może być przewyciężone w wyniku heroicznych wysiłków medycyny. Choć zamrożony zarodek i uszkodzony płód cechują się dwustopniową potencjalnością przemiany w osobę ludzką, to tylko uszkodzony płód lub noworodek doznały uszkodzeń w sensie „zasady Arystotelesa” i tylko ten ostatni ma aktualne i potencjalne interesy. Jest tak dlatego, że nie możemy zamrożonej zygocie przypisać prawa do życia, a życie jest warunkiem koniecznym posiadania innych, aktualnych i potencjalnych interesów. Zamrożonej zygocie nie możemy przypisać prawa do życia, ponieważ takie domniemane prawo stawiałoby nas ponownie przed nierozwiązywalnym paradoksem omówionym wyżej, tym razem w jego pozytywnej wersji. Nie potrafiliśmy oszacować wartości nieistnienia, podobnie jednak nie potrafimy oszacować „korzyści” płynących z faktu, że jest się żywym. Stąd więc, choć potrafiliśmy porównać życie głupca z życiem Sokratesa i uznaliśmy, że głupiec lub jednostka upośledzona umysłowo doznała znacznej straty, nie potrafimy porównać stanu głębokiego zamrożenia ze stanem normalnego rozwoju. Pierwszy stan jest pozbawiony treści, więc nie możemy powiedzieć, że zamrożona zygota uległa katastrofie, gdy nie dostarczono jej możliwości rozwoju. Podobnie, nie można powiedzieć, choć często mielibyśmy na to ochotę, że jesteśmy zadowoleni z faktu, że zostaliśmy poczęci i urodzeni. Jest to próba porównania czegoś z niczym.

Jeśli nie można dokonać takiego kontrastowego porównania, przeto nie mamy moralnego obowiązku umieszczać w macicy zapłodnionego *in vitro* zarodka. Podobnie też małżeństwo nie ma obowiązku płodzenia i rodzenia dzieci. Nie mając takiego obowiązku, nie mamy wobec sztucznie zapłodnionego zarodka żadnych obowiązków, bo on nie ma żadnych interesów, potrzeb ani pragnień. Tym samym nie ma powodu zakazywać użycia wczesnego materiału zarodkowego do badań i eksperymentów medycznych. Zamrożony czy nie zamrożony — zarodek nie ma mózgu i nie odczuwa bólu.

Biorąc pod uwagę to, co ma znaczenie przy ustalaniu tożsamości osoby ludzkiej, a więc argumenty moralne i pozamoralne, możemy stwierdzić, że technika zapładniania *in vitro* nie nastęrcza specjalnych problemów. Za-

rodek umieszczony w macicy, podobnie jak zarodek rozwijający się w inkubatorze — jeśli będą one w użyciu w przyszłości — muszą być traktowane tak jak osoby, bo musimy im przypisać interesy tak wyraźne, jak interesy w pełni rozwiniętych osób. Natomiast zarodek, który się nie zaczął rozwijać, mimo że jest w stanie się rozwinąć, nie ma żadnych uprawnień. Możemy przyjąć wobec niego dowolną postawę. To jednak nie zmienia faktu, że techniki zapłodnienia *in vitro* rodzą inne trudne do rozwiązania problemy moralne, społeczne i prawne. Tymi problemami — na szczęście — nie musimy się tu zajmować.

VII

Konkluzje, do których doszliśmy, odnoszą się do warunku mówiącego o „postawie wobec osoby”. Wywód mój przebiegał następująco. Trudno zaprzeczyć, że każdy interes żyjącego organizmu powinien być szanowany *ceteris paribus*. Jest to słaba teza, całkowicie pozbawiona sensu moralnego. Teza ta stwierdza jedynie, że utrudnienie realizacji czyichkolwiek interesów wymaga wyjaśnienia i usprawiedliwienia, które często w zadowalający sposób można podać, natomiast pomoc w realizacji interesów lub powstrzymanie się od utrudniania w ich realizacji nie wymaga uzasadnienia. Następny krok polegał na ustaleniu, że interesy przyszłe oraz interesy nie uświadomione przez organizm i interesy spełniające jednocześnie oba te warunki są nie mniej ważne niż aktualne, świadome interesy tego samego rodzaju. O ile więc nasze działanie ma wpływ na ich realizację, o tyle mamy powód, by je realizować, a *ceteris paribus* nie mamy żadnego powodu, by je utrać. Te względy doprowadziły nas do poglądu, że niedojrzałe jednostki — niemowlęta i płody — są w paradoksalnej sytuacji: w pełni spełniają tylko jeden z sześciu warunków. Paradoks ten jednak nie jest groźny, ponieważ pewnego dnia jednostki te spełnią wszystkie warunki.

Wywód ten nieuchronnie prowadził do sprawy upośledzonych płodów i niemowląt. Nie mogliśmy im przypisać potencjalności spełnienia sześciu warunków. Wyłącznie z tego powodu uznaliśmy, że upośledzona jednostka nie ma prawa do takiej samej postawy, jaką okazujemy osobom. To jednak nie stawia jej na tym samym poziomie, co organizmy nie będące ludźmi, cechujące się analogicznym zasobem sprawności umysłowych. W odróżnieniu od nich, upośledzona jednostka doznała wielkiej straty, którą częściowo, choć nigdy całkowicie, łagodzi fakt, że może być ona nieświadoma swych ograniczeń. Istnienie takiej straty dostarcza racji, którą możemy nazwać racją moralną, choć lepiej byłoby ją może na-

zwać racją ujawnioną przez „zasadę Arystotelesa”, wedle której powinniśmy się starać o usunięcie lub przynajmniej skompensowanie straty, na ile to jest możliwe. Waga tej racji w konflikcie z innymi racjami nie była tu omówiona, bo ten temat odbiega od spraw, które nas tu głównie obchodzą.

Normalne i zdrowe niemowlę lub płód możemy nazwać osobą ludzką. Tylko nieistotne i powierzchowne argumenty lingwistyczne mogą przemawiać przeciwko temu ustaleniu. Co ważniejsze, stosowność tego określenia nie ma w tym przypadku większego znaczenia, bo bez względu na to, czy nazwiemy płód osobą będziemy mieli wobec niego te same zobowiązania. Jeśli jednak zdecydujemy się uznać płód za osobę, podstawą tej kwalifikacji będzie fakt, że płód jest potencjalnie zdolny do przemiany w osobę. Stąd głęboko i nieuleczalnie upośledzone niemowlę, nie mające szansy rozwoju i przemiany w normalną osobę, ma status, którego nie potrafimy dokładnie określić. Nie potrafimy bowiem zdecydować, czy możemy uznać za osobę dorosłego, głęboko upośledzonego człowieka, a taką właśnie jednostką stałyby się płód po zrealizowaniu *s w o j e j* potencjalności.

Techniki zapłodnienia *in vitro* nie nastęrczyły nowych problemów dotyczących tożsamości człowieka, z wyjątkiem jednej kwestii, mianowicie tego, jak powinniśmy traktować zamrożone zygoty i czy mamy wobec nich jakieś obowiązki lub powinności działania. Stwierdziliśmy, że niemożliwość porównania rozwiniętego życia z brakiem życia wyklucza istnienie wiążących racji dla przypisania takim przedmiotom jak zygoty własnego interesu. Z tego samego powodu nie można uznać, że doznają one strat, gdy nie mają szans rozwoju. Jak jednak podkreślam, te konkluzje w najmniejszym stopniu nie sugerują, że zapłodnienie *in vitro* wolne jest od innych trudności o charakterze moralnym, społecznym i prawnym.

Oxford University

Tłum. Jacek Hołówka

От зародыша к человеческому индивиду

Когда мы спрашиваем, что это значит быть индивидуом, то в ответ приводятся критерии, которые обычно оставляют открытыми определенные вопросы, касающиеся некоторых представителей человеческого вида. В данной статье рассматриваются некоторые проблемы, относящиеся к индивидуальному статусу очень маленьких или еще не родившихся детей, а также проблемы относящиеся к статусу детей отягощенных глубокими и необратимыми психическими и физическими дефектами. Ссылаясь на понятие потенциальности, автор статьи

доказывает, что название «индивид» не имеет сколь-нибудь большого значения, ибо можно указать, что наши обязанности по отношению к детям и эмбрионам не менее ригористичны, чем обязанности по отношению к взрослым индивидам. Чтобы объяснить круг наших обязанностей по отношению к детям, отягощенным тяжелыми дефектами, автор вводит понятие «принципа Аристотеля». Она утверждает, что выводы, вытекающие из применения техники оплодотворения *in vitro* не вносят ничего нового в рассматриваемую проблему.

Эта статья является разделом сданной в печать книги о проблемах индивидуальной тождественности.

From Zygote to a Human Person

When we ask what it takes to be a person, the criteria we impose usually leave questions outstanding about some merits of the human species. This paper discusses the questions that concern the status (as persons) of the very young or the unborn, and the extra problems that arise when we consider children born with savage mental or physical impairments. The paper exploits the notion of potentiality to suggest that the title of „person” is relatively unimportant, since our ethical obligations to infants and fetuses can be shown to be as stringent as are those to any adult; and introduces the idea of „an Aristotelian loss” to explain the extent of our obligations to the impaired. It is suggested in conclusion that the development of IVF techniques adds no extra dimensions to this problem.

The article is adapted from a chapter of a forthcoming book on personal identity.